

KRAJ

Zbrojeniówka na kropłowce

21 SIERPNIĄ 2018

9 MINUT CZYTANIA



Bartosz Frydrych / Forum

Polska Grupa Zbrojeniowa jest trupem, tylko nikt nie ma odwagi stwierdzić zgonu – słycać w kuluarach branży obronnej. Krążą informacje o idących w setki milionów stratach spółek. Tegoroczna defilada to był wielki pokaz słabości.



Michał Dyjuk / Forum

[Polska Grupa Zbrojeniowa doznała w ostatnich tygodniach kilku ciosów z najmniej oczekiwanej strony – samego MON.](#)

ARTYKUŁ W WERSJI AUDIO

0:00 / 15:14

W porównaniu z zeszłoroczną defiladą pokazano trzy nowe typy samolotów, w tym dwa zakupione z budżetu MON do transportu vipów (!). Ten zakup NIK potraktowała zresztą jako uszczuplenie budżetu obronnego. Z braku prawdziwych nowości na defiladzie musiał je udawać sprzęt używany w wojsku od lat i w większości importowany. Choćby używane niemieckie czołgi Leopard. Z dumą pokazywano nawet dymiące niemiłosiernie Twarde, budowane w Polsce przed laty jako modyfikacja radzieckiej licencji.

Paradowały stare czeskosłowackie haubice, których nikt nie odważy się wycofać, bo rozbroiłyby artylerię. Przejechały transportery kołowe, kupione od Finów i spolonizowane już dekadę temu. Po nich norweskie wyrzutnie rakiet, całe szczęście na polskich podwoziach.

Za wyrzutnią rakiet Patriot (wypożyczoną nam na gościnny występ przez US Army) podążał sznur radzieckich wyrzutni przeciwlotniczych, których też nie ma czym zastąpić. Pokaz zamykało najmłodsze dziecko zbrojeniówki – potężne działo gąsienicowe Krab – w istocie brytyjsko-koreańsko-francuski składak, złożony w Stalowej Woli. Ale nawet lżejsze pojazdy Żubr to tylko polska skorupa na włoskim podwoziu, napędzanym włoskim silnikiem. Bo rzeczywistość jest taka, że ile by mówiono o polskim przemyśle obronnym, nie umie się on obyć bez zagranicznych komponentów. A i tak, jak słycać w kuluarach branży zbrojeniowej, Polska Grupa Zbrojeniowa ledwo dyszy.

Krążą informacje o idących w setki milionów stratach spółek. Cała grupa podaje, że jest na minusie na ponad 100 mln zł. Suma strat podana w bilansie skonsolidowanym PGZ SA jest globalnym rachunkiem, statystyką, która nieco zaciemnia obraz. 112 mln ogólnego deficytu przy prawie pięciu miliardach przychodu i dwustu milionach zysku ze sprzedaży nie zadowala, ale nie wydaje się katastrofą. Straty poszczególnych spółek grupy, które od niedawna można zobaczyć w KRS, to już inna historia – czasami dramatyczna.

Bumar-Łabędy to 62 mln strat, Mesko SA 39 mln, stocznia Nauta też 39 mln, Rosomak SA 11 mln, stocznia Gryfia 7 mln. Rekordzistą jest szczeciński zakład stoczniowy ST3 – 96 mln strat w 2017 r., choć nie wszystkie bilanse poszczególnych spółek są już opublikowane. Na plusie są m.in. producent amunicji Dezamet, optoelektroniki PCO, zakłady śmigłowcowe WZL-1, wytwórca działek i karabinów ZM Tarnów, producent radarów PIT-Radwar. Nie ma jeszcze raportu Huty Stalowa Wola, która ma szansę okazać się liderem zysków, przynajmniej na tle mizerii całej reszty.

Wyniki wskazują, że większość strat PGZ zawdzięcza stoczniom. Nauta, Gryfia, Stocznia Szczecińska (tu jeszcze nie ma wyników), ST3 i przejęta w zeszłym roku z rąk syndyka Stocznia Marynarki Wojennej (też brak bilansu) to zakłady podnoszące się z ruin tylko w rządowej propagandzie. W rzeczywistości – bankruci z rozpadającym się majątkiem.

Denne osiągi

Dane, o których zaczęło być głośno jeszcze wiosną, miały wywołać popłoch w zarządzie PGZ i w MON. Było jasne, że trzeba zrobić wszystko, by w terminie publikacji – w lipcu – liczby okazały się bardziej do zaakceptowania. Wtedy narodził się pomysł zdjęcia z pleców PGZ stocznego garbu i przerzucenia go na barki Ministerstwa Gospodarki Morskiej. Kiedy za 300 mln specjalnej dotacji PGZ miała przejmować upadłą gdyńską stocznnię marynarki, motywowano to dopełnianiem kompetencji posiadanych w stoczniach cywilnych, tak by mogły budować okręty nawodne i podwodne oraz superprom. Teraz nawet przedstawiciele władzy nie pozostawiają na tych planach suchej nitki. Wiceszef BBN Dariusz Gwizdała w niedawnym wywiadzie stwierdził bez ogródek: „mówienie, iż jesteśmy w stanie zbudować okręt podwodny, jest mniej więcej tym samym co mówienie, że możemy zbudować prom kosmiczny”. Dzisiaj pełen wiary w możliwości polskich stoczni pozostaje już chyba tylko minister Marek Gróbarczyk, który będzie musiał stanąć na głowie, by jakoś wyjaśnić, dlaczego tak świetne stocznie mają takie straty.

Ale nawet odjęcie problemu stoczni nie zmniejszy zasadniczo problemów PGZ. Grupa doznała w ostatnich tygodniach kilku ciosów z najmniej oczekiwanej strony – samego MON. Najbardziej bolesnym była lipcowa decyzja o zerwaniu trwających trzy lata negocjacji w sprawie zamówienia w PGZ systemu artylerii raketowej Homar. To miał być klejnot w koronie PGZ wart w przybliżeniu 8–10 mld zł, a co ważniejsze, mający dać firmie upragnioną zdolność budowy pocisków raketowych na światowym poziomie. MON przeciął te nadzieje w zaskakujący sposób, decydując się na zakup wprost od Amerykanów – najprawdopodobniej bez transferu technologii i offsetu. Tak ma wyjść taniej dla budżetu i szybciej dla wojska. I może w sumie będzie, choć przy okazji runie kolejna rządowa narracja, o odbudowie zbrojeniówki. A może i runie ona sama. Mesko SA w oficjalnym sprawozdaniu wymienia zakupy za granicą bez wkładu krajowego przemysłu jako jedno z największych zagrożeń dla swojej przyszłości.

Innym kłopotem PGZ jest ślimaczący się zakup komponentów do systemu Wisła. Podpisana w marcu ramowa umowa z USA na dwie baterie Patriotów jest cały czas jedyną. MON i zagraniczni partnerzy wyjątkowo nie kwapią się, by podpisywać brakujące zamówienia na podwozia i ciężarówki Jelcza, wyrzutnie z Huty Stalowej Woli czy kabiny systemu dowodzenia z Autosana.

Misiewicz i akwaryści

Wygląda to tak, jakby samo ministerstwo nie chciało mieć z PGZ wiele wspólnego. W sumie to nawet uzasadnione – audyty zamówione przez sam resort i obecny (już czwarty od wyborów zarząd PGZ) wykazały horrendalne nieprawidłowości. Każda zmiana na szczycie powodowała kadrowe czystki zarówno w warszawsko-radomskiej „czapie” PGZ, jak i spółkach zależnych, które de facto decydują o sukcesie lub porażce całej grupy. W zbrojeniówce rozsiadła się czereda „misiewiczów”, „aptekarzy” i „akwarystów” pod rządami łaskawego Antoniego Macierewicza.

Teraz, dzięki wpływom samego premiera Mateusza Morawieckiego, PGZ opanowali ludzie innego rozdania, pochodzący z sektora finansowego. Ale fachowców od produkcji i handlu uzbrojeniem w PGZ ciągle brakuje. Analiza branżowej izby producentów na rzecz obronności wykazała lawinowy wzrost kosztów i wynagrodzeń w spółce przy drastycznym spadku rentowności w latach 2014–16. Śledztwo prowadzone w PGZ przez CBA ujawniło nieprawidłowości w zawieraniu umów z podmiotami zewnętrznymi na łączną kwotę 11 mln zł. Ale nikomu nie postawiono do tej pory zarzutów. Audyt sporządzony przez niezależną firmę w kluczowej raketowej

firmie Mesko wskazywał na zaniedbania w nadzorze i w jakości produkcji pocisków Piorun, których wynikiem były eksplozje silników raketowych w czasie testów. Czy w tej sytuacji należy się dziwić, że MON nie chce ryzykować podobnych rezultatów z pociskami dużo większymi i dużo droższymi?

Trzeba też postawić inne pytanie: kto odpowiada za to, że mimo ogromnych państwowych środków wpompowanych przez ostatnie lata w zbrojeniowego molocha ucieczka od niego jest jedyną drogą, by zachować wiarygodność? Gdy przeszedł decyzje, brak decyzji, zmiany decyzji podejmowane w ostatnich latach, wydaje się jasne, że na los PGZ ciężko zapracowali decydenci polityczni, którzy na żywym organizmie testowali swoje wizje i narzucali priorytety niezależnie od biznesowej kalkulacji i realnych kompetencji.

Nowa ekipa miała plan: kupować od grupy jak najwięcej, po jak najwyższych cenach, najlepiej bez zagranicznych partnerów, a jeśli już to traktowanych wyłącznie jako poddostawców. To nasz narodowy przemysł miał być liderem, a z zagranicy mieliśmy dostać wszystko i od razu. „Polska nigdy nie będzie jakimś piątym filarem” – grzmiał Antoni Macierewicz, dezawuuując koncepcję współpracy PGZ z Airbusem.

Wyznaczeni przez niego prezesi grupy w obcesowy sposób próbowali stawiać pod ścianą światowych potentatów, żądając dostępu do całości chronionych technologii albo grożąc zerwaniem negocjacji. Wiceminister Bartosz Kownacki straszył rząd USA wycofaniem się Polski z zakupu Patriotów, jeśli nie dostaniemy technologii radarowej i pełnego offsetu. Kilka miesięcy później jego następcy zaakceptowali minimalny poziom offsetu i zero transferu technologii radarowej w pierwszej fazie umowy, drugiej fazy nie ma nawet na horyzoncie.

Groźenie palcem delegacji Lockheed Martina przy negocjacjach programu Homar skończyło się tym, że polski rząd musiał przeprosić się z firmą i teraz chce kupić od niej rakiety za pośrednictwem rządu USA. Śmigłowców nowych nie ma i nie ma też żadnych technologii i zamówień, które mogły być z ich zakupem związane. Podsumowaniem tej sagi jest obrazek promowany dość nieroztropnie przez samą PGZ: w specjalistycznej śmigłowcowej malarni zakładów WZL-1 w Łodzi – gdzie miały być budowane i malowane caracale – maluje się... tiry. Nie o takie technologie dla PGZ chodziło. Kiedy spojrzy się, ile zostało z wielkich planów, nie ma się co dziwić, że PGZ bieduje, a może nawet tonie i chwyta się wszystkiego.

Bitwa o moździerz

Ostatnią odsłoną tej walki o życie jest polsko-czeska wojenka o moździerz. Zakup 600 sztuk lekkich moździerzy kalibru 60 mm miał zapewnić nowoczesną broń tak promowanym Wojskom Obrony Terytorialnej. W zeszłym roku, zaraz po formalnym utworzeniu WOT, Inspektorat Uzbrojenia chciał je kupić w Zakładach Mechanicznych Tarnów (grupa PGZ). Okazało się jednak, że polski kaliber 60 mm to nie to samo co kaliber 60 mm w NATO, różni je 0,7 mm, a wojsku zależało na pełnej „kompatybilności” z Sojuszem.

Tarnowowi więc podziękowano, a w zamian rozpoczęto rozmowy z prywatną firmą dostarczającą sprawdzone czeskie moździerze Antos, zgodne z natowskim standardem i używane w Polsce w jednostkach specjalnych od prawie dekady. Zamówienie było pilne, terminy dostaw nierealnie krótkie, ale firma była ambitna, a duże zamówienie gwarantowało zysk. Kiedy już wydawało się, że zamówienie jest pewne, a produkcja – co było wymogiem – ruszy w Polsce, postępowanie zostało przerwane, a do gry znowu wrócił Tarnów. Tym razem z moździerzem do złudzenia przypominającym... Antosa, a przy tym mającym wymienną lufę, umożliwiającą wykorzystanie i polskiej, i natowskiej amunicji. Wykiwani i oburzeni Czesi napisali nawet list do samego prezydenta Dudy. Odpowiedzi na razie się nie doczekali.

Chwila prawdy dla PGZ i MON zbliża się jednak nieuchronnie. W części spółek sytuacja jest tak zła, że pracownikom zagląda w oczy widmo opóźnień w wypłatach. Na horyzoncie zaś największa i najważniejsza dla PGZ coroczna impreza – targi zbrojeniowe w Kielcach. To, że hala PGZ powinna być w tym roku mniej wystawna niż w latach ubiegłych, wydaje się oczywiste – ale na przekór przyzwoitości słychać, że PGZ wydała na nią ponad 6 mln. To, czy tegoroczny salon obronny przyniesie grupie znaczące kontrakty, jest już mniej pewne. Na pewno będą na to polityczne naciski – ani PiS, w skali kraju, ani tym bardziej lokalni działacze nie mogą sobie pozwolić na upadłości silnie uzwiązkowionych zakładów zbrojeniowych. Zacznie się wydzieranie z budżetu modernizacyjnego każdego grosza, by przetrwać do wyborów.

W tej sytuacji o żadnym szerszym planie naprawczym nie może być mowy. Tym bardziej że decydenci umywają ręce – kilka tygodni temu na włosku wisiała dymisja prezesa PGZ Jakuba Skiby. Prezes, podobno dzięki usilnym namowom z najwyższych szczebli, został na stanowisku i promuje nowy wielki projekt, mający zapewnić PGZ przyszłość – system obrony powietrznej krótkiego zasięgu Narew. Kilka lat temu był on wymieniany jako jeden z filarów przyszłości grupy – obok Wisły, Homara, okrętów i śmigłowców. Po tym jak tamte kolejno się waliły lub w pełni nie powstały, ostał się jako jedyny tak duży program. Czy udźwignie ciężar politycznych oczekiwań? Na razie MON mówi jedynie o powiązaniu Narwi z Wisłą i negocjacjach z Amerykanami, co oznacza długotrwałą batalię o technologie i offset. PGZ może nie doczekać.

Polityka 34.2018 (3174) z dnia 21.08.2018; Polityka; s. 24

Oryginalny tytuł tekstu: "Beczka prochu"



Marek Świerczyński

POLITYKA
